

Rozmowa z **Zenonem Kasprzakiem**, polonistą, przewodniczącym zespołu redakcyjnego wydawnictwa zawierającego wspomnienia koszalińskich pionierów „Mnie to miasto od innych droższe...”

- Od promocji najnowszej, trzeciej edycji wspomnień pionierów Koszalina minęło już trochę czasu. Książka rozeszła się jak przysłowiowe świeże bułeczki. Trudno ją dostać, czy będzie dodrukowana?

- Książka została wydrukowana w nakładzie 500 egzemplarzy. Wiem, że wiele osób chciałoby ją mieć, można jeszcze pytać w Stowarzyszeniu Przyjaciół Koszalina. Jeśli chodzi o dodruk, nie mam w tej sprawie informacji, trzeba jednak pamiętać, że wydrukowanie kolejnych egzemplarzy wiąże się z kosztami.

- Mnie udało się zdobyć książkę i - przyznam szczerze - „połknęłam” ją w jeden wieczór. Świetnie napisana i zredagowana, zawiera mnóstwo faktów, a jednocześnie niemal w każdym słowie czuje się prawdziwe emocje. Od pierwszej strony widać, że tę książkę napisali ludzie, którzy autentycznie pokochali Koszalin.

-Trudno nie kochać miasta, któremu oddało się najlepsze lata, siły, zdolności i serca. Niestety, szeregi pionierów Koszalina z rok na rok są mniej liczne. Obecnie do Klubu Pioniera należy blisko 80 osób, wśród których są pionierzy (ci, którzy przyjechali do Koszalina w latach 1945-1955, często są to ludzie w podeszłym wieku, schorowani)), a także ich dzieci.

- Jakie wspomnienia znalazły się w najnowszym tomie wspomnień koszalińskich

pionierów?

- Książka zawiera 13 rozdziałów, każdy z nich jest osobną historią opowiadającą o pionierach, którzy budowali polski Koszalin. Staraliśmy się tak zredagować ten tom, aby ukazać historię na przykładzie zwykłych ludzi. Na kartkach tej książki widać, jak różne koleje losu sprawiły, że jej bohaterowie trafili właśnie do Koszalina i to miasto stało się ich miejscem na ziemi.

- Część wspomnień napisali sami pionierzy, ale są też opowieści o ludziach, których nie ma już wśród nas.

- To prawda, zależało nam na tym, aby ocalić pamięć o tych ludziach, choćby o pani Wandzie Wojdyło, nieżyjącej nauczycielce, pionierce koszalińskiej oświaty, o której pisze Maria Rudecka, na podstawie wspomnień pozostawionych przez panią Wandę.

-Ta książka to prawdziwa skarbnica wiedzy o rodzącym się w Koszalinie polskim rzemiośle, o osadnikach z Gniezna, którzy przyjechali do Koszalina w pierwszych transportach i zakładali zrujnowanym mieście swoje warsztaty i zakłady.

- Ci ludzie, uczciwi, prawi i pracowici, zrobili dla tego miasta naprawdę dużo. To dzięki nim w zniszczonym Koszalinie rodziło się życie, mieszkańcy mogli kupić chleb, kielbasę, naprawić buty, czy uszyć sukienkę. We wspomnieniach o koszalińskim rzemiośle są także opowieści o tym, jak ludowa władza tępiła „prywatną inicjatywę”, jak pionierzy rzemiosła tracili swoje zakłady, mieszkania.

-Pana ojciec był rymarzem, który przyjechał do Koszalina w jednym z pierwszych transportów ludności polskiej z Gniezna. A Pan kiedy tu przybył? Pamięta Pan swój pierwszy dzień w Koszalinie?

- Do Koszalina dotarłem wraz z mamą, w listopadzie 1945 roku. Miałem 6 lat i wtedy niewiele mnie obchodziło, że miasto było zrujnowane. Najbardziej zapamiętałem z tamtych czasów kolegów, z którymi się bawiłem, byli wśród nich także chłopcy niemieccy.

- W książce zostało opublikowanych mnóstwo fotografii, także tych archiwalnych.

-Ktoś zapytał mnie, dlaczego jest tak wiele zdjęć. To zabieg celowy, dzięki tym fotografiom ilustrującym wspomnienia, pokazani na nich ludzie i miejsca uzyskują nieśmiertelność.

- Wielu młodych dziś ucieka z Koszalina w poszukiwaniu pracy, lepszego losu. Myśli Pan, że wspomnienia o pionierach są dla nich ważne?

- Wierzę że tak, choć pewnie młodzi patrzą na to inaczej, może mniej sentymentalnie, niż my. Uważam jednak, że musimy przekazywać następnym pokoleniom wiedzę o przeszłości, bo nie możemy stać się ludźmi z wymazaną pamięcią.

Rozmawiała **Alina Konieczna**